

Tomasz GARBOL

„MAŁO TRZEBA JEJ CZUŁOŚCI”

Herbertowska gotowość umniejszenia czułości dla ojczyzny to z jednej strony powstrzymanie się od emocjonalnej przesady, a z drugiej – wyciszenie żalu. [...] Patriotyczna powściągliwość nie jest wymyśloną ani przejętą od innych zasadą, ale wyrasta z osobistego doświadczenia.

*Wtedy ojczyzna wyda ci się mała
kołyska łódka przywiązana do gałęzi włosem matki
kiedy wspomnisz jej imię nikt z tych przy ognisku
nie będzie wiedział za jaką leży górą
jakie rodzi drzewa
kiedy tak iście mało trzeba jej czułości
powtarzaj przed zaśnięciem śmieszne dźwięki mowy
że – czy – się
uśmiechaj się przed zaśnięciem do ślepej ikony
do łopuchów potoku do steczki do łęgów
przeminął dom
jest obłok ponad światem*

(Podróż z tomu Elegia na odejście)

Przywiązanych do wizerunku Herberta klasycznego, stoickiego może zdziwić fraza o czułości. Wypowiada ją podróżnik. Zaprzyjaźniony się z „Grekiem z Efezu Żydem z Aleksandrii”, po przebyciu długiej drogi spogląda ku jej początkowi. Poznawszy obce, powraca myślą ku swojemu. Nie widzi całości, ale szczegół; nie abstrakcyjną ideę, lecz konkret; nie wielkie, ale małe; nie wznioste, budzące podziw u innych, lecz niezrozumiałe dla nich i śmieszne. Myśl o ojczyźnie nie rodzi w nim płomiennego, nostalgicznego uczucia, ale skromną, oszczędną czułość obdarowującą najprostsze, ale i najgłębsze, odzywające się jako pierwsze wspomnienia, skojarzenia, obrazy: Język, wyjątkowy w szumie i szeleście „że – czy – się”, śmieszny nie tylko dla cudzoziemca, ale i dla podróżnika, który dostrzegł jego niezwykłość; tajemnicza „ślepa ikona”, pejzaż łopuchów, potoku, steczki szeleszczącej odgłosem kroków, łęgów. Wszystko to proste, zwykłe, pozbawione patosu, zarazem jednak bardzo bliskie, budzące ciepły uśmiech, przywoływane „przed zaśnięciem” jak najmilsze wspomnienie. W tej pamięci, w uśmiechu, radości słuchania dźwięków własnej mowy jest czułość. Skromna, ale autentyczna. Mało jej, ale naprawdę przekonuje.

Kiedy wędrowiec patrzy na ojczyznę z daleka, z perspektywy „elementarnej podróży”, widzi własny początek. „Kołyska łódka przywiązana do gałęzi włosu matki” to obrazy źródeł kształtowania się osoby decydujących o jej tożsamości. Te obrazy ewokują z jednej strony poczucie bezpieczeństwa – kołyska, a z drugiej ryzyko, ale i piękno wolności – łódka mogąca w każdej chwili zerwać delikatną „więź” i popłynąć w nieznane. Włos matki tworzy więź, której siła tkwi w subtelności. To bardzo delikatny, ale zarazem mocny związek. Rodzi się w sferze uczuć i emocji i trwa w niej mimo fizycznego zerwania. Mówi o tym sam Zbigniew Herbert przy okazji jednego z powrotów do kraju: „Widzenie ojczyzny z perspektywy, to co trubadurzy nazywali «L’amour lointain», jest to rodzaj miłości bardzo szeroki. Jednocześnie melancholijny, a z drugiej strony wyróżniający. Tutaj, jak przyjeżdżam, to w pierwszy dzień przeżywam szok, że wszyscy mówią po polsku. Naprawdę nie mogę się z tym oswoić. Ta łatwość komunikacji, wszystkie szeptki, wszystkie przekleństwa...” („Krytyka” 1981, nr 8).

Mało trzeba jej czułości. Dlaczego? Można by powiedzieć, że więcej czułości zniszczyłoby subtelność więzi delikatnej jak włos matki, pozbawiłoby wędrowca dystansu pełnego życzliwości i tkliwości, który pozwala uśmiechać się do łopuchów i cieszyć się szumem dźwięków usłyszanych po raz pierwszy w kołysce. Czułość łatwo mogłaby się przerodzić w przeczulenie. Uśmiech ustąpiłby temu, co w wierszu Wawel (z tomu Struna światła) Herbert nazywa „patriotyczną kataraktą na oczach”. Zamiast szczerego, osobistego przywiązania pojawiłoby się bezkrytyczne przekonanie o wyższości i doskonałości własnego dziedzictwa. W jednym z wywiadów Herbert mówił: „Pamiętam, jakim szokiem było dla mnie odkrycie, że Francuzi nie znają Reduty Ordona i Beniowskiego. [...] przynosi to większe przywiązanie do kraju, bez zaślepienia nacjonalistycznego, a równocześnie zrozumienie innych” („Polityka” 1972, nr 9). To zaślepienie powoduje, że czułość staje się właśnie prze-czuleniem. Nie ma już zrozumienia innych ani rozmowy przy ognisku z tymi, którzy usłyszawszy imię ojczyzny podróżnika nie wiedzą, „za jaką leży górą”. Mało trzeba jej czułości – może powiedzieć ktoś, kto prosi, jak Pan Cogito – podróżnik: „pozwól o Panie [...] / żebym rozumiał innych ludzi inne języki inne cierpienia” (Modlitwa Pana Cogito – podróżnika z tomu Raport z oblężonego miasta i inne wiersze).

Emocjonalna powściągliwość przygotowuje wewnętrzną przestrzeń otwartości na innych, umniejsza czułość dla swojego, rodząc życzliwość dla tego, co obce. Gest uczuciowego wycofania się, poskromienia porywów serca ma moc oczyszczającą. Pozwala pogodzić się z trudną prawdą: „przeminął dom / jest obłok ponad światem” i powiedzieć sobie: „nie miej gniewu przyjmij wszystko” (Podróż). Zarazem jednak utrata domu, miasta, które „Zaszło pod ziemię” (por. Prolog z tomu Napis), bolesne i całkiem dosłowne – nie tylko duchowe i moralne – wydziedziczenie stają się łatwiejsze do przyjęcia dla kogoś, kto czytając Liwiusza potrafi „wzruszać się klęską / Samnitów Gallów czy Etru-

sków” (por. Przemiany Liwiusza z tomu Elegia na odejście). Mówił o tym sam Herbert: „początki kultury europejskiej, zabity naród Etrusków i te wszystkie historie. Ja tam znajduję więcej materiałów do studiów, które godzą mnie trochę z losem dalszym, losem mojej ojczyzny. Katastrofy historyczne jak gdyby pomagały mi przeżyć moje osobiste katastrofy. Jest to straszne pocieszenie – z nie-szczęścia innych” („Krytyka” 1981, nr 8).

Widzimy w poezji i w myśli Herberta szczególną gotowość do współczucia dla cierpienia innych ludzi i narodów. Pomiędzy własnym doświadczeniem i współodczuwaniem losu innych zachodzi duchowy związek. Osobiste przeżycie otwiera na cudze cierpienie, a poznanie historii drugiego pomaga zrozumieć własną. Wydaje się, że Herbertowska otwartość na bogactwo innych, przeciwstawiająca się zamknięciu w obrębie własnego dziedzictwa, pozwala zrozumieć jego przywiązanie do idei wielonarodowego państwa z czasów II Rzeczypospolitej: „Dla mnie Polska bez Żydów, bez Ukraińców, bez Ormian, tak jak to było we Lwowie, bez Wołochów, bez rodzin pochodzenia wołoskiego – przestała być Polską. Ten ideał jednonarodowego państwa jest ideałem faszystowskim, co tu dużo gadać. I to jest zbrodnia, bo kulturze polskiej wielonarodowość dawała kolosalne szanse” (Hańba domowa).

Nie można pomniejszać rangi tej wypowiedzi. Pochodzi z wywiadu, ale znajduje przecież potwierdzenie i kontynuację w poezji i w esejach. Wystarczy przypomnieć, że „Pan Cogito szuka rady” u rabiego Nachmana z Braclawia, słynnego cadyka, przywódcy duchowego chasydów, a w eseju O Etruskach pojawia się dygresja o „maniakach etnicznej czystości narodów”. Autor Pana Cogito z dumą przyznawał się do swoich wielonarodowych korzeni. Jego drzewo genealogiczne obejmuje angielskiego pradziadka i ormiańską babkę. K. Nastulance wyznał: „Mój pradziadek, który nie umiał ani słowa po polsku, był nauczycielem języka angielskiego. Jego wnuk a mój ojciec był legionistą i patriotą, jakbyśmy mieszkali tu od Rzepichy i Piasta”. Trudno się dziwić ironicznym uwagom pod adresem „maniaków etnicznej czystości” komuś, kto może się poszczycić babką, która jest Ormianką, ale „nie zdradza [...] swego pochodzenia” ani „nic nie mówi / o masakrze / Armenii / masakrze Turków” (Babcia z tomu Epilog burzy). Milczenie babci jest bardzo wymowne. Wprowadza w trudną sztukę zachowywania dystansu wobec własnych bolesnych doświadczeń. Za powściągliwością „Marii z Bałabanów” kryje się emocjonalny umiar, który stanowi przesłanie Podróży: „nie miej gniewu / przyjmuj wszystko”.

Herbertowska gotowość umniejszenia czułości dla ojczyzny to z jednej strony powstrzymanie się od emocjonalnej przesady, a z drugiej – wyciszenie żalu. Własne dziedzictwo to bowiem nie tylko „łódka przywiązana do gałęzi włosem matki”, nie tylko to, co budzi wzruszenie i pozytywne uczucia, ale również „kamienne łono / ojczyzny” (por. Pan Cogito – powrót z tomu Raport...), jej nieczułość. Patriotyczna powściągliwość nie jest wymyśloną ani przejętą od innych zasadą, ale wyrasta z osobistego doświadczenia. Wypędzenie z ukochanego Lwowa

– miasta, „którego nie ma na żadnej mapie” (W mieście z tomu Epilog burzy) – i skazanie na życie w nowej, niemożliwej do przyjęcia, budzącej sprzeciw etyczny i estetyczny rzeczywistości. Wymazywanie z pamięci zbiorowej poległych bohaterów. Niezdarne ukrywanie przez urzędowych „ornamentatorów” wszechobecnej brzydoty, szarzyzny. Wszystko to skłania do gorzkiej refleksji:

Rów w którym płynie mętna rzeka
nazywam Wisłą. Ciężko wyznać:
na taką miłość nas skazali
taką przebodli nas ojczyznę

(Prolog)

Myśląc o źródłach patriotycznej powściągliwości Herberta trzeba pamiętać o niepewności, która pojawia się w tej poezji, gdy jej podmiot próbuje zdefiniować więź łączącą go z ojczyzną. W Pan Cogito – powrót „przyjaciele z lepszego świata” pytający o motywację powrotu do ojczyzny mogą usłyszeć: „pytania z pozoru proste / wymagają zawilej odpowiedzi”. Rozważania o problemie narodu (z tomu Studium przedmiotu) również nie przynoszą prostego rozwiązania:

prawdę mówiąc nie wiem
stwierdzam tylko
istnienie tego związku

Wątpliwości w Rozważaniach... dotyczą tak oczywistych, wydawałoby się, ogniwi więzi narodowej, jak język, literatura i terytorium. Celowo pomniejszone do przekleństw, lektury szkolnej, kiczowatego pejzażu („wierzby piaszczysta droga łąn pszenicy niebo plus pierzaste obłoki”) okazują się karykaturalnie małe w konfrontacji z ludzkim życiem; nie mogą „stanowić przesłanki wystarczającej / aby zabić”. Niepewność wzrasta jeszcze, gdy uwzględni się dziedzictwo historii: „czy wskutek przeżyć historycznych / nie staliśmy się psychicznie skrzywieni / i na wypadki reagujemy teraz z prawidłowością histeryków”. Gorzka ironia nie oszczędza postawy waleczności. Z perspektywy śmierci na polu walki, „pośpiesznie wykopanego dołu” okazuje się ona zbiorem tragikomicznych gestów i fizycznych odruchów: bladości, nagłego czerwienienia, ryku i wyrzucania rąk.

Ostatecznie jednak niepewność nie decyduje o zerwaniu więzi:

więc na koniec w formie testamentu
żeby wiadome było:
buntowałem się
ale sądzę że ten okrwawiony węzeł
powinien być ostatnim jaki
wyzwalający się
potarga.

Wybór wierności nie unieważnia wątpliwości. Co więcej, czynią go one bardziej świadomym, dojrzałym, ugruntowanym. Wzmacniają go, a zarazem uwalniają od patosu. Więź z narodem to „okrwawiony węzeł”, ale decyzję, by pozostać wiernym, dyktuje wewnętrzny, można powiedzieć: Conradowski imperatyw. Wybór opiera się na silnym poczuciu powinności („węzeł / p o w i - n i e n być ostatnim jaki / wyzwalaający się / potarga” – podkr. T.G.), wbrew wątpliwościom płynącym z racjonalnego rozważenia racji.

Herbertowska refleksja o ojczyźnie jest nie tylko wolna od patosu, ale też często naznaczona goryczą. Wyraźnie odczuwamy ją w Rozważaniach... Metafora „okrwawiony węzeł” poraża natężeniem gorzkiego realizmu. Kulminują w niej wyrażone wcześniej w wierszu wątpliwości. Ten sam ton cierpienia brzmi w wierszu Pan Cogito – powrót. Po przekroczeniu granicy, którą znaczą „mordercze wieże strzelnicze / gęste zarośla drutu”, Pan Cogito jawia się w kraju, który określa jako „skarbiec wszystkich nieszczęść”. W wierszu Odpowiedź (z tomu Hermes, pies i gwiazda) ojczyzna jawi się jako miejsce, „gdzie cię wdepczą w grunt / lub szpadlem który hardo dzwoni / tęsknocie zrobią spory dół”. Gorycz bolesnych doświadczeń nie rodzi jednak rozpacz, ale dystans; nie prowadzi do zerwania więzi, ale skłania do powściągliwości w jej ocenie. Istnieje chyba paralelizm pomiędzy obrazami „okrwawionego węzła” i „łódki przywiązanej do gałęzi włosem matki”. Obydwa są metaforami więzi łączącej człowieka z ojczyzną. Różni je charakter i ton, ale obydwie wyrażają patriotyczną powściągliwość. Do każdego z nich, choć w inny sposób, odnosi się fraza „mało trzeba jej czułości”. Brzmi w niej bowiem nie tylko o p a n o w a n e wzruszenie obudzone wspomnieniem dzieciństwa, ale i ś c i s z o n y żal kogoś boleśnie doświadczonego. Umniejszona czułość pozostaje przecież czułością.